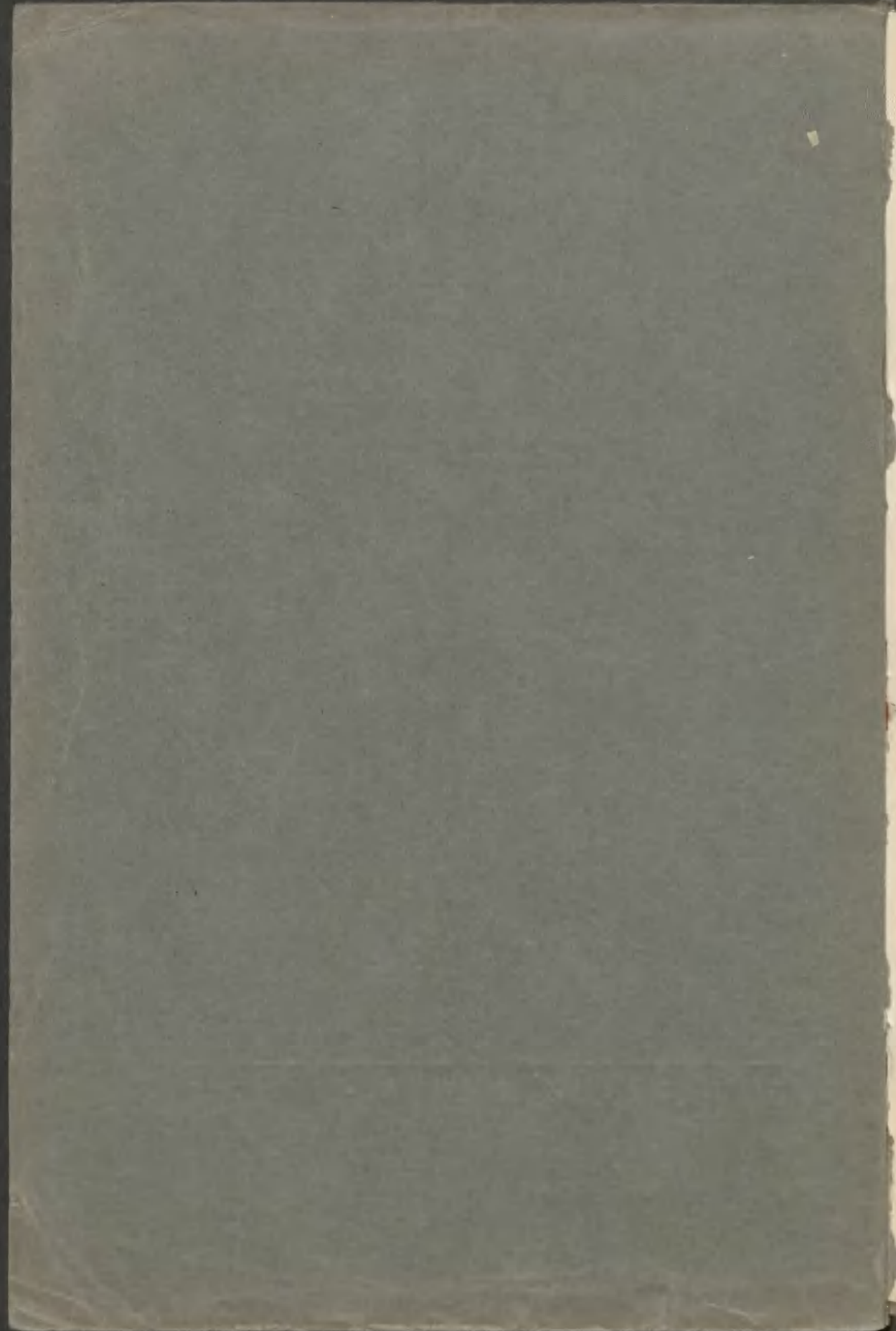


K D L O
BYŁYCH WYCHOWANIEK

SZKOŁY IM. ULICY
PLATER-ZYBERKOWY

1917 - 1927

W A S Z E J A 1 9 2 8



K O Ł O
BYŁYCH WYCHOWANEK

SZKOŁY IM. CECYLJI
PLATER-ZYBERKÓWNY

1917 * 1927

W A R S Z A W A • 1 9 2 8

OGÓLNOPOLSKI SZKOLNY
Komitet Odhodowy
»OSKOW«

Komitet Odhodowy, Warszawa
»OSKOW«



~~W. 88~~ W. 88. Nr. inw. 2088

K.

15.II.1956

Dom książki Włocławska 14

ZAKŁADY DUKARSKIE GALEWSKI I DAU, WARSZAWA

CELE I ZADANIA KOŁA

Typy stowarzyszeń, opartych na ściślejszym związku między sobą byłych wychowanców jednej szkoły, posiadają wyjątkowe, swoiste znaczenie wśród wszystkich innych organizacji społecznych. Przedewszystkiem są zespołem ludzi młodych, których w chwili opuszczenia murów szkolnych połączyło na zawsze wspomnienie wieloletniej wspólnej pracy, wspólnych zmartwień, rozrywek i przeżyć, odczuwanych razem żywo na ławie szkolnej. Nie należy lekceważyć znaczenia i ważności takiego duchowego zespołu, który poza silnem poczuciem koleżeństwa świadomie czy też podświadomie prawie zawsze mocno przejęty jest kierunkiem wychowawczym swojego zakładu, jego ideałami, zasadami. Taki zespół to już pewnego rodzaju siła zbiorowa, przygotowana do ściślejszej organizacji społecznej. Zdarza się jednak często, że młodzi: — chłopiec czy dziewczyna, ze zwykłą młodości żądzą i ciekawością nowości, zaraz po opuszczeniu szkoły zapominają o niej całkowicie; pochłonięci nowymi obowiązkami ani czasu ani ochoty nie mają na utrzymywanie stosunków ze starą szkołą, która należy już do ich przeszłości. I nieraz po roku opuszczenia zakładu — dany wychowanek czuje się już w nim zupełnie obcy; o stosunkach koleżeńskich też szybko zapomina. Jest to objaw ujemny podwójnie: indywidualnie i społecznie.

Osobiście brakiem wielkim a często i warunkiem niepowodzeń jest dla człowieka zerwanie w wieku dojrzałym łączności z grupą najlepszych najczęściej przyjaciół, jakich wyrabia wspólna praca szkolna. Następnie — gwałtowny przeskok i przerzucenie się po wystąpieniu ze szkoły do zupełnie nowych zajęć, nowych zainteresowań i kierunków — wywołuje w niewyrobionej i słabszej indywidualności często zamęt duchowy, niezadowolenie, zniechęcenie, upadek jej wartości moralnych; cały dorobek

długoletniego starannego wychowania zostaje zmarnowany przez zbyt szybkie i absolutne oderwanie się od tego wszystkiego, czem przepajana była dusza młoda w dobrej i rozumnej szkole.

Z drugiej strony społeczeństwo traci wiele sił uzdolnionych do pracy, które giną w rozproszeniu, gdy tymczasem mogłyby świetnie się rozwinać w atmosferze współczującego środowiska, pod kierunkiem organizacji o bliskiej i łatwej, bo znanej sobie ideologii.

Dobrze poprowadzone stowarzyszenia byłych wychowanców czy wychowanek jednego zakładu naukowego, przyjmując co roku do swoich gron nową zastępę młodzieży, strzegą jej więc przed utratą nabytych z takim trudem dóbr duchowych, zapobiegają marnowaniu zapału, zdolności i czasu, bronią przed grożącym rozproszeniem skarbów uczuć koleżeńskich. Instytucja taka pozostanie zawsze młoda, zawsze bowiem grupować będzie najliczniej ostatnie kończące szeregi młodzieży, oddające się z ochotą pod wpływ starszych kolegów, czy koleżanek. Pozwala to odegrać jej potężną rolę czynnika wychowawczego.

Istotę metody wychowawczej, prowadzącej do najpełniejszego rozwoju zdrowej normalnej jednostki, stanowi kolejność i stopniowość w przyswajaniu sobie przez nią dóbr kulturalnych od swych wychowawców, od otoczenia i stopniowość wdrażaniu się w samo życie społeczne. Koło b. wychowanców, podtrzymując nieustannie w życiu pozaszkolnym przywiązanie i wierność do ideałów, wpojonych przez szkołę, oraz dając sposobność do ich realizowania w pożytecznej działalności, pomaga w najskuteczniejszy sposób postępowi duchowemu i praktycznemu młodzieży, ułatwia jej wejście w szersze kręgi zainteresowań i obowiązków, rozwiązując jednocześnie pomyślnie trudność porozumiewania się i stapiania w jedno sfer nieraz sobie wrogich nieustępliwie: młodego i starszego pokolenia.

Takie myśli przyświecały gronu wychowanek 8-klasowego gimnazjum ż. im. Cecylji Plater-Zyberkówny, gdy dziesięć lat temu przystąpiły do założenia Koła byłych Wychowanek przy tymże zakładzie, który szczególnie może za wyjątkową swoją troskę wychowawczą zasługuje na przetrwanie w myślach i sercach uczennic.

Nowopowstałe Koło postawiło sobie dwa główne cele do spełnienia:

Po 1-e. Przedewszystkiem utrzymanie łączności między wszystkimi b. wychowankami zakładu i grupowanie ich ściślej-sze przy wspólnej pożytecznej pracy, podejmowanej możliwie na gruncie szkoły i zgodnie z jej kierunkiem ideowym.

Dążąc do tego celu, pragnie Koło podtrzymać serdeczne współzycie koleżeńskie, prowadzić akcję wzajemnej pomocy duchowej jak i materialnej, organizować odpowiednio do zamiłowań i zdolności różne placówki działań społecznych.

Po 2-e. Utrzymanie łączności pomiędzy wychowankami, kończącymi szkołę, a samą szkołą. Koło pragnie zadzierzgnąć stały i żywy związek duchowy z instytucją szkolną, która stała się podstawą organizacji, racją jej bytu i nadal zapewnia jej swą pomoc i opiekę.

Koło b. Wychowanek powinno być wreszcie aktem wdzięczności i względem własnego społeczeństwa i względem szkoły. Społeczny obowiązek każdego wykształconego człowieka, zaciągnięty wskutek korzystania przez lata z wysiłków i dorobku kulturalnego całego narodu — spłacić pragnie Koło umiejętnem zorganizowaniem i wyzyskaniem zdolności i zapału poszczególnych jednostek w podejmowaniu prac konkretnych, służących dobru powszechnemu (np. w dziedzinie szerzenia oświaty).

Szkole swej wywdzięczyć się chyba najlepiej zdoła Koło przez sprawność i żywotność organizacji i zapewnienie jej możliwości trwałego rozwoju.

To uczucie powinno jednak zwrócić myśl każdej z nas szczególnie ku tej postaci, która piewsza wiele już lat temu nadała życie, ruch i kierunek ideowy naszemu, rozwijającemu się wciąż odtąd dalej, środowisku szkolnemu. Czcigodna nasza pierwsza przełożona ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna w czynnem życiu społecznem zarówno na gruncie szkolnym, jak i poza szkołą, w mowie żywej, czy książkach licznych — nieustannie szerzyła wśród młodzieży przekonanie o potrzebie ciągłego powiększania swych zasobów duchowych, moralnych, nabytych w szkole i o konieczności wiązania ich z życiem, z działaniem pożytecznem. Koło b. Wychowanek — to organizacja z Jej natchnienia

i serca poczęta, Jej też przedewszystkiem pragniemy czynami swemi złożyć najlepsze dowody miłości, czci i hołdu.

Czy Koło nasze dojdzie kiedy do zrealizowania w pełni wszystkich swych zamierzeń?

Czy stanie się tą cenną dla wszystkich i umiłowaną instytucją, która sprężystą i wydajną działalnością, atmosferą serdecznej przyjaźni skupi wszystkie wychowanki w jedną Wielką Rodzinę, wspartą o ideologję naszej szkoły?

Dziś już, patrząc na dziesięcioletni okres rozwoju Koła, możemy żywić mocne przeświadczenie o racji bytu tej organizacji i nadzieję w trwałość jej istnienia. Załączone poniżej sprawozdania dają już konkretny materiał, wykazujący dobitnie wynik dotychczasowych prac, wysiłków, zamierzeń, pełnych inicjatywy zbiorowej czy indywidualnej. Będzie to najwymowniejszy argument dla przekonania ogółu obojętnych dotąd jednostek o potrzebie istnienia Koła i najlepszą zachętą do czynniejszego z niem współdziałania.

Z. B.

MARJA KRASSOWSKA

HISTORIA KOŁA B. WYCHOWANEK

(SPRAWOZDANIE Z 10-LETNIEGO ROZWOJU KOŁA)

W r. 1927 upłynęło lat 10 od czasu założenia Koła Byłych Wychowanek. Działalność jego możemy podzielić na 3 okresy, nierówne co do długości, a mianowicie: 1) Okres przed r. 1917 — 19, gdy Koło istniało pod nazwą Stowarzyszenia byłych Wychowanek, 2) drugi — 1919 — 20, okres reorganizacji i wreszcie 3) trzeci okres, od jesieni r. 1920, gdy Koło byłych Wychowanek zostało zalegalizowane i swobodnie mogło rozwijać pracę twórczą.

Koło b. W. powstało w r. 1917 pod nazwą Stowarzyszenia byłych Wychowanek z inicjatywy p. Wandy Ossowskiej, która została jego pierwszą przewodniczącą; Władze Gimnazjum, a zwłaszcza Przełożona, p. Jadwiga Reuttówna, życzliwie popierały ten projekt. Stowarzyszenie b. W. było wyrazem dążenia byłych uczenic do utrzymania łączności między sobą z jednej, a Gimnazjum z drugiej strony. Ustawę Stowarzyszenia, opracowaną przez specjalną komisję przyjęto jednogłośnie. Sekcje Stowarzyszenia postanowiono zakładać w miarę jego rozwoju. Legalizację Stowarzyszenia postanowiono odłożyć na później, gdy rozwinię się ono szerzej i gdy ustalą się warunki państwowe.

W pierwszym okresie istnienia Stowarzyszenia zarząd walczył z trudnościami, powstającymi przy wyborze placówki pracy społecznej, któraby odpowiadała chęciom i siłom byłych wychowanek, oraz funduszom Stowarzyszenia. Na wiosnę r. 1918 pod kierunkiem nowej przewodniczącej p. Pfeiffrówny, obranej na

miejsce p. Ossowskiej, wysunięto trzy projekty: 1) założenie świetlicy dla niezamożnych dziewcząt powyżej lat 16, gdzieby mogły spędzać wieczory; otrzymywałyby tam kolacje bezpłatne i wysłuchiwałyby pogadanek, 2) założenie internatu dla dzieci przy upadającej ochronie im. Narcyzy Żmichowskiej, 3) założenie świetlicy dla dzieci bez opieki w wieku szkolnym. Uczyłyby się one tam, wysłuchiwałyby pogadanek oraz otrzymywałyby obiady bezpłatne. Ogólne zebranie z d. 3 marca 1918 r. wypowiedziało się w tej sprawie i zdecydowało na korzyść projektu trzeciego, t. j. świetlicy dla dzieci. Projekt ten zrealizowano już 6 maja 1918 roku i do wakacji tegoż roku, oraz przez rok szkolny 1918 — 19 ze świetlicy korzystało 30 dzieci.

Funduszu na prowadzenie świetlicy dostarczała Sekcja dochodów niestałych, założona jeszcze w grudniu 1917 r., urządzając koncert w lutym r. 1918, oraz odczyt pułkownika Małyszki „O wojnie współczesnej” w listopadzie tegoż roku. Imprezy te przyniosły 778,16 mk., która to suma umożliwiła prowadzenie świetlicy.

Jednakże praca ta nie dawała b. Wychowankom prawdziwego zadowolenia, gdyż ograniczała się wyłącznie do zbierania funduszy na opłacanie ochroniarki i kosztów utrzymania dzieci, członkinie zaś żadnego czynnego udziału w prowadzeniu świetlicy nie brały.

W związku z tem zainteresowanie b. Wychowanek dla Stowarzyszenia zaczęło maleć i frekwencja na ogólnych zebraniach wciąż się zmniejszała. Był to wprawdzie rok wojny, ogół byłych uczenic pracował na innych placówkach społecznych, starszych i bardziej wyrobionych, gdzie praca bardziej im odpowiadała, zarząd jednak rozumiał, że ten stan rzeczy dłużej trwać nie może.

Wobec tego w marcu r. 1919 zostało zwołane nadzwyczajne zebranie, na którem władze Stowarzyszenia postawiły pytanie, czy istnienie organizacji jest celowe, czy też należy ją rozwiązać. W wyniku dyskusji powzięto uchwałę, że Stowarzyszenie powinno istnieć, lecz musi być zreorganizowane, gdyż działalność jego nie szła w należyтым kierunku. Głównym celem Stowarzyszenia miała być łączność koleżeńska, środkiem zaś do tego —

wspólna praca społeczna, Stowarzyszenie zaś potraktowało środek jako cel, a cel stał się zadaniem drugorzędem. Postanowiono więc przenieść pracę na grunt szkoły, która miała być punktem wyjścia i ośrodkiem działalności.

Na wspomnianem zebraniu wybrano Komisję Reorganizacyjną, która miała na celu skorygowanie dawnego statutu i opracowanie projektu nowego.

Uznanie potrzeby reformy zapoczątkowało II-i okres istnienia Stowarzyszenia b. Wychowanek.

Komisja Reorganizacyjna przedstawiła opracowany przez siebie projekt statutu na ogólnym zebraniu w d. 24 maja 1919 r. i uzyskała jego zatwierdzenie. Nowy statut zmieniał nazwę Stowarzyszenia na Koło b. Wychowanek i postanawiał, że praca ogniskuje się w sekcjach. Na tymże zebraniu wybrano na przewodniczącą Koła p. Pfeiffrowną i uchwalono stworzyć cztery sekcje: 1) pośrednictwa pracy, 2) pomocy naukowej (z biegiem czasu te dwie sekcje złąły się w jedną pod nazwą Sekcji Samopomocy Koleżeńskie), 3) korespondencyjną, (zmienioną z czasem w Sekcję łączności koleżeńskie), oraz 4) dochodów niestających. Jako pracę społeczną postanowiono posyłać produkty do szpitala dla 40 żołnierzy dziennie, co też prowadzono do 1 lipca 1919 r.

Okres reorganizacji przypadł na pamiętne miesiące 1920 r. Koło b. Wychowanek pod przewodnictwem p. Smolińskiej, zgłosiło akces do organizacji „Służba Narodowa Kobiet”, założyło d. 24 lipca 1920 dla żołnierzy szwalnię, w której pracowało około 50 osób dziennie i która pod kierownictwem Koła b. Wychowanek znajdowała się do 10 września tegoż roku, poczem zaś została przekazana uczenicom. Ponadto Koło projektowało założyć kiosk dla żołnierzy, wyruszających na front, zamiar ten jednak nie doszedł do skutku z powodu sprzeciwu dowództwa.

Wskutek pochłonięcia ogółu pracą społeczną, legalizacja statutu nastąpiła dopiero w d. 23. XI. 20 roku. W tymże miesiącu zostały uruchomione wyżej wymienione sekcje.

Sekcja pośrednictwa pracy miała na celu ułatwienie pracy byłym wychowankom. Sekcja pomocy naukowej obejmowała członkinie Koła, które udzielały bezpłatnych korepetycyj niez-

możnym uczniom gimnazjum. Sekcja korespondencyjna przemieniona następnie w sekcję łączności, miała za zadanie ożywienie i zbliżenie stosunków pomiędzy b. Wychowanekami.

Z zalegalizowaniem statutu i uruchomieniem sekcji zaczyna się III okres istnienia Koła b. Wychowanek.

Pomimo jednak reorganizacji Koła i pozyskania nowych członków, których liczba znacznie wzrosła, życie koleżeńskie i zainteresowanie się Kołem rozwijało się słabo. Zorganizowane zebranie sekcji łączności, mające rozstrzygnąć, czy zebrania towarzyskie są celowe, dało odpowiedź ujemną. Wobec tego zarząd Koła, biorąc na siebie winę niemożności zainteresowania członkiń, złożył wniosek o dymisję na zebraniu d. 23 października 1921. Wniosek ten jednak został jednomyślnie odrzucony, zebranie zaś uchwaliło podziękowanie dla Zarządu i złożyło prośbę o pozostanie na stanowiskach. Przewodniczącą została więc nadal p. Smolińska.

W połowie r. 1921 Koło b. Wychowanek nawiązało kontakt z Kołem Chyliczanek, celem uzgodnienia działalności obu instytucji, i wraz z niem urządziło w dniu 20. XI. 21 roku obchód ku czci ś. p. Hrabianki.

Również w 1921 r., w grudniu, Koło zgłosiło akces do Komitetu „Polka Repatrjantom” i odrazu zaofiarowało czynną pomoc w akcji ratunkowej, biorąc udział w kweście przedświątecznej.

Dla sprawniejszego działania powołano do życia w d. 8 grudnia 1921 r. komisję pomocy repatrjantom, która w marcu 1922 r. została przekształcona na sekcję pracy społecznej, utrzymującą stały kontakt z komitetem „Polka - Repatrjantom”. Celem uzyskania funduszy dla akcji ratowniczej uruchomiono sekcję dochodów niestałych, która w karnawale urządziła podwieczorek taneczny. Ponadto w tym samym czasie połączono w jedną sekcję Samopomocy koleżeńskej dotychczasowe dwie sekcje — pośrednictwa pracy i pomocy naukowej.

5 maja 1922 r. na skutek propozycji komitetu „Polka - Repatrjantom”, Zarząd Koła zobowiązał się w imieniu Koła do opieki nad jednym z dzieci repatrjantów. Koło wzięło pod opiekę 12-letnią Irenkę Wojtczakównę, której matka, wdowa, zaledwie mogła zarobić na własne utrzymanie. Dziewczynkę tę

umieszczono w zakładzie św. Józefa na Sewerynowie, gdzie przez cały czas uczyła się doskonale i sprawowała wzorowo. Dla uzyskania na ten cel funduszków Koła urządzono koncert i odczyt staraniem sekcji dochodów niestałych, która z wielką gorliwością zajęła się urządzeniem imprez dochodowych.

Sekcja pracy społecznej, która z czasem stała się najważniejszą sekcją Koła, mająca bardzo szerokie plany na przyszłość, rozesłała formularze do wszystkich członkiń Koła, chcąc się dowiedzieć, na kogo może liczyć na pewno we wspólnej pracy. Ponieważ „samopomoc koleżeńska” okazała się ze strony Koła zbyt słabą skutkiem wprowadzenia samorządu szkolnego oraz pokrewnych poczynąń harcerek, potrzeba pracy społecznej zakrojonej na szerszą skalę, a jednak związanej z Gimnazjum, daje się coraz bardziej odczuwać i coraz wyraźniej zarysowuje się w świadomości b. Wychowanek. Sekcja pracy społecznej zainteresowała się klubami, prowadzonymi przez Stowarzyszenie Młodych Kobiet Chrześcijańskich i skierowała kilka ochotniczek na praktykę instrukcyjną.

W r. 1922 nastąpiła również reorganizacja sekcji łączności, która przez dłuższy czas była nieczynna z powodu braku kandydatki na kierowniczkę. Reorganizacja polegała na rozszerzeniu zakresu działalności sekcji, która miała iść w trzech kierunkach: 1) pośrednictwa pracy w najszerszym znaczeniu, 2) gromadzenia wiadomości o koleżankach, 3) organizowania rozrywek koleżeńskich, celem ożywienia stosunków między byłymi uczenicami. Już w maju 1923 roku sekcja łączności urządziła wycieczkę do Chyliczek, poczem zaś zajęła się przygotowywaniem do I-go ogólnego Zjazdu koleżeńkiego, mającego się odbyć w listopadzie r. 1923.

Chcąc choć w części wywdzięczyc się Pannie Jadwidze Reuttównie za okazaną Kołu życzliwą pomoc i gorące poparcie, bez którego organizacja byłych Wychowanek nie byłaby mogła istnieć, Koło byłych Wychowanek postanowiło wręczyć Jej dyplom członka honorowego, co też uskuteczniiono na początku r. 1923. W maju r. 1923 Koło b. Wychowanek obrało na przewodniczącą p. Gombrowiczównę, która do dziś zajmuje to stanowisko.

Idea klubów, bardzo popularna wówczas, znalazła oddźwięk

w Kole b. Wychowanek, które postanowiły założyć własny klub o charakterze towarzyskim. Projekt ten został wprowadzony w życie d. 23 listopada 1923 r. w ten sposób, że każde zebranie składało się z części dyskusyjnej i towarzyskiej. Podczas miesięcy zimowych klub rozwijał się pomyślnie, na wiosnę frekwencja zmalała, byle Wychowanki doszły jednak do przeświadczenia na podstawie rocznego doświadczenia, że klub, o ile jest prowadzony umiejętnie, sprzyja w znacznym stopniu w zbliżeniu się wzajemnem byłych uczenic. Można było również zauważyć, że znaczna liczba członkiń czynnie pracujących w Kole rekrutuje się z pośród uczestniczek klubu, co było namacalnym dowodem celowości jego istnienia.

W dniu 12 marca 1924 po ukończeniu wspólnych rekolekcji, odbył się I-y ogólny Zjazd wszystkich byłych Wychowanek. Na program jego złożyły się: Msza Św. odprawiona rano w kaplicy Gimnazjum oraz zebranie zjazdowe w południe. Zjazd ten ma bardzo doniosłe znaczenie w historii Koła, gdyż na nim b. Wychowanki wytknęły cel przewodni dla swej organizacji, któryby łączył byle Wychowanki we wspólnej pracy. Biorąc pod uwagę, że w całej Polsce, a zwłaszcza na Kresach odczuwa się potrzeba szerzenia oświaty wśród ludu przy pomocy nauczycielstwa wykształconego zawodowo, ponadto, że marzeniem ś. p. Hrabianki było założenie seminarjum nauczycielskiego i że dążenie do zrealizowania tej pięknej myśli naszej czcigodnej opiekunki jest nie tylko naszym obowiązkiem, ale też najlepiej odpowiada naszym zamierzeniom—Zjazd postanowił, że Koło b. Wychowanek podejmie się stałej moralnej i materialnej opieki nad uczenicami seminarjum nauczycielskiego, mającego powstać w r. 1925 - 26, staraniem Tow. Oświatowego im. Cecylji Plater-Zyberkówny. W ten sposób Koło b. Wychowanek zostało „Radą Opiekunczą” tworzącego się seminarjum.

Praca Koła dla seminarjum przedstawiona będzie na innem miejscu, ja tutaj przypomnę ją tylko w zarysach. Zarząd Koła opracował szczegółowy program akcji pracy dla seminarjum. Postanowiono ożywić działalność sekcji dochodów niestających celem uzyskania funduszków dla akcji byłych Wychowanek, składkę zaś członkowską, która po ustaleniu się waluty została uchwalona

na 2 zł. rocznie, zdecydowano podnieść do 12 zł.. Fundusze te są konieczne, gdyż seminarjum żadnych zasiłków, przynajmniej czasowo, uzyskać nie mogło. Pozatem Koło organizowało czynne kadry byłych Wychowanek, mogących poświęcić czas dla seminarzystek. Praca jednak Koła nie ograniczała się wyłącznie do seminarjum. W dalszym ciągu opiekowało się ono Irenką Wojtczakówną, łóżąc na jej utrzymanie w zimie i wysyłając ją na wieś w lecie. Szereg wakacyj spędziła ona u pp. Orzechowskich, którym Koło składa na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie. Po ukończeniu zakładu na Sewerynowie Irenka została przyjęta do naszego seminarjum, gdzie przebywa nadal i dobrze się uczy.

Ponadto prowadzono klub, w którym frekwencja w r. 24 - 25 była mniejsza niż roku ubiegłego, skasowano wskutek krytyki wieczory dyskusyjne, co dało wynik ujemny, gdyż odstraszyło element poważniejszy. Pomimo to zorganizowano w tym okresie kółko matematyczne, urządzono parę zebrań koleżeńskich i na żądanie uczestniczek klubu postanowiono go utrzymać.

Po otwarciu seminarjum praca Koła wzmożła się jeszcze bardziej w tym kierunku. W maju r. 1925 przedstawiono ogólnemu zebraniu regulamin sekcji pracy społecznej, został on przyjęty przez aklamację.

Dla uzyskania funduszy sekcja dochodów niestałych zorganizowała loterję w lutym r. 1926, przedstawienie dla dzieci w grudniu tegoż roku i wreszcie zabawę taneczną na jesieni r. 1927; wszystkie te imprezy cieszyły się dużem powodzeniem.

Dla propagandy idei seminarjum i zapoznania ogółu z organizacją b. Wychowanek, Koło wydało po rekolekcjach r. 1927 jednodniówkę, która cieszyła się zainteresowaniem byłych uczenic.

Ponadto Koło zorganizowało komitet pomocy budowy seminarjum, który wydał cegiełki po pięć złotych każda. Od świąt b. Bożego Narodzenia roku bieżącego, seminarjum, korzystające z gościnności Gimnazjum, przeniosło się do własnego nowozbudowanego gmachu.

Współcześnie praca Koła idzie w trzech kierunkach, mianowicie: 1) Opieki nad seminarjum, 2) Opieki nad Irenką Wojtczakówną i 3) Rozszerzania działalności i liczebności Koła.

Praca Zarządu w tym ostatnim kierunku polega na zjednywaniu dlań nowych członkiń wśród młodszych koleżanek oraz na zapoznaniu ze sprawami seminarjum i zainteresowaniu nimi byłych Wychowanek na Zebraniach ogólnych i koleżeńskich, organizowanych staraniem zarządu. Nadto rozszerzona została sekcja łączności koleżeńskiej. W skład jej weszły przedstawicielki poszczególnych klas, które utrzymują kontakt pomiędzy swemi koleżankami a Kołem.

Spoglądając wstecz na dziesięcioletnią pracę Koła, stwierdzić musimy, że jednak możemy optymistycznie patrzeć w przyszłość. Te 10 lat pracy wykazało rzeczywistą potrzebę istnienia Koła, jego rozwój dowodzi tego najlepiej. Skrystalizowanie myśli i celu przewodniego pod postacią opieki nad seminarjum dało nam wyraźny dowód, że możemy, jako organizacja, zrobić coś pożytecznego i przyłożyć cegielkę do ogólnej budowy Ojczyzny. Musimy podkreślić tutaj niesłychaną wprost pomoc, jaką przez cały czas doświadczaliśmy od Zarządu szkoły, a zwłaszcza od naszej drogiej Przełożonej p. Jadwigi Reuttówny, której życzliwe rady i gorące poparcie nieraz ułatwiały przetrwanie niejednej ciężkiej chwili. Jesteśmy przekonane, że bez tej życzliwej opieki, Koło byłych Wychowanek nie byłoby mogło dojść do dzisiejszego rozwoju, a kto wie — możeby wogóle był zmuszone zawiesić swą działalność. Na tem miejscu więc składamy zarówno drogiej Przewodniczce, jak i całemu Zarządowi szkoły wyrazy głębokiego uznania i nasze najserdeczniejsze podziękowanie.

Na zakończenie pragnę powiedzieć parę słów o planach dalszej działalności Koła.

Praca społeczna zespoliła nas, wzmocniła spójnię koleżeńską i przekonała, że jesteśmy organizacją, która może zrobić dużo dobrego. Obecnie Zarząd pragnie zwrócić jeszcze większą, niż przedtem uwagę na życie się koleżeńskie i wewnętrzne Koła, co jest przecież głównym naszym zadaniem. W tym celu projektujemy:

- 1) Wzorem Koła Chyliczanek wydawać co rok w okresie rekolekcyj nasze pismo, któreby zawierało zagadnienia, interesujące być Wychowanki.

2) Zorganizować w najbliższym czasie (w marcu) Koło studentów, któreby zajęło się zagadnieniami natury społecznej.

3) Ułatwić o ile możliwości komunikowanie się byłych Wychowanek z Zarządem i pomiędzy sobą.

4) Zorganizować pomoc koleżeńską dla byłych Wychowanek.

Nie wątpimy, że jeżeli byłe Wychowanki zechcą nam okazać swą pomoc, to zdołamy zrealizować nasze projekty i osiągniemy zamierzony cel: spójnię wewnętrzną i zewnętrzną, Koło zaś nasze pójdzie po normalnej drodze rozwoju.

S k ł a d o b e c n e g o Z a r z ą d u:

- 1) Przewodnicząca — Irena Gombrowiczówna,
- 2) Wice-przewodnicząca — Irena Mrozowska,
- 3) Sekretarka — Marja Dowgiałłówna,
- 4) Skarbniczka — Wanda Siedlecka,
- 5) Członkowie — Zofja Leszczyńska,
- 6) „ — Janina Kelus,
- 7) Kierowniczka sekcji pracy społecznej —
Irena Możdżeńska,
- 8) Kierowniczka sekcji dochodów niestałych —
Alina Kwiecińska,
- 9) Kierowniczka sekcji łączności — Jadwiga Brzozowska



IRENA MOZDŻENSKA

NASZE SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIE

Z opuszczającego rokrocznie Szkołę naszą zastępu maturzystek znaczny odsetek wstępuje do koła b. Wychowanek, które, można powiedzieć, zyskuje coraz większą sympatię u koleżanek. Są między nimi oczywiście jednostki o jaknajbardziej rozmaitych usposobieniach, zamiłowaniach, zdolnościach. Dla tych z pośród b. Wychowanek, które interesują się pracą społeczną we wszelkich jej przejawach, które rozumieją jej potrzebę i celowość, jako jednego ze skutecznych środków do zwalczania zła i nędzy, do szerzenia dobra i niesienia pomocy bliźnim, które wreszcie — z zapałem i energią garną się do obejmowania placówek społecznych — Koło b. Wychowanek stworzyło Sekcję Pracy Społecznej.

W Sekcji Pracy Społecznej grupują się ochotniczki do podjęcia tej pracy, będącej nie czem innym dla nas, „Platerek” — niż spłacaniem długu zaciągniętego względem społeczeństwa podczas pobytu w Gimnazjum, gdzie pobierałyśmy wiedzę i gdzie wpojono w nas podstawy wychowania moralnego i obywatelskiego.

Chociaż Sekcja Pracy Społecznej powstała w Kole, jako taka, dopiero w r. 1922 w związku ze zróżniczkowaniem kierunków działalności Koła, jednakże pracę społeczną Koło b. Wychowanek, prowadziło od samego początku swego istnienia, stwierdzając temsamem, że uznaje ją za najważniejsze bodaj ogniwo, które zdolne jest nie tylko utrzymać lecz nawet utrwalić i zacieśnić

łącność między b. Wychowankami przez postawienie im trwałego zadania, przez wytknięcie wspólnego wzniosłego celu.

Pierwszy Ogólny Zjazd b. Wychowanek, który odbył się w dniu 12 marca 1924 r., skryształizował powyższą myśl w następującej uchwale:

„Z uwagi na to, że w całej Polsce odczuwać się daje wielka potrzeba szerzenia oświaty wśród ludu, że brak dotkliwy nauczycielstwa ludowego, wykształconego zawodowo, a jednocześnie w duchu katolickim i obywatelskim, któreby szło do dzieci ludu z zamiłowaniem, z wiedzą, i z ideałami; że marzeniem całego życia ś. p. Cecylji Plater Zyberkówny było umożliwienie kształcenia umysłów i charakterów jaknajwiększej liczby dzieci polskich przez wyszkolenie nauczycielstwa pełnego poświęcenia i zrozumienia szczytnego posłannictwa, jakim jest szerzenie oświaty; że dążenie do zrealizowania tej pięknej myśli naszej

*Statystyka członkiń Sekcji Pracy Społecznej Koła b. Wychowanek,
podług rodzaju pracy dla Seminarjum*

Nr. porz.	R O D Z A J P R A C Y	R O K S Z K O L N Y		
		1925/6	1926/7	1927/8
1	Nauczycielek	4	5	5
2	Korepetytorek	11	14	10
3	Dyżurnych	9	12	8
4	Sekretarek	2	1	1
5	Lekarek	1	1	1
6	Dentystek	2	2	2
7	Kierowniczek klubu	1	1	1
8	„ biblioteki	1	1	1
9	Odpowiedzialnych grup	8	6	6
10	„ pół-grup	1	2	6
R a z e m		40	45	41

Czcigodnej Przewodniczki jest nie tylko naszym obowiązkiem, ale też najlepiej odpowiada naszym zamierzeniom, I. Ogólny Zjazd b. Wychowanek Szkoły im. C. Plater-Zyberkówny postanawia: Koło b. Wychowanek podejmie się stałej opieki moralnej i materialnej nad uczenicami Seminarjum Nauczycielskiego Towarzystwa Oświatowego im. Cecylji Plater Zyberkówny".

W wykonaniu powyższej uchwały Koło nasze zostało „Radą Opiekuńczą” Seminarjum Nauczycielskiego, które rozpoczęło swe istnienie od roku szkolnego 1925/26.

Opiekę zorganizowałyśmy w następujący sposób: Członkinie Koła b. Wychowanek, które interesują się seminarjum, dzielą się na dwie kategorie. Pierwszą kategorię stanowią te, które ofiarują swój czas i pracę, drugą — te, które popierają naszą akcję społeczną finansowo. Członkinie pierwszej kategorii wchodzi w skład Sekcji Pracy Społecznej. Są to koleżanki, które bądź wykładają w seminarjum, jako nauczycielki, bądź pełnią dyżury opiekuńcze (gdyż na stałą płatną opiekunkę klasową fundusze nasze nie pozwalają), bądź pracują w charakterze lekarki i dentystki szkolnej, bądź udzielają pomocy naukowej słabszym uczniom, bądź kierują biblioteką szkolną i sekretariatem, bądź wreszcie, co jest nowością na terenie naszego seminarjum — organizują i prowadzą samorząd.

Drugą kategorią — to te członkinie koła, które zobowiązały się płacić miesięcznie stałą kwotę tytułem składki na fundusz, stanowiący podstawę materialną bytu Seminarjum.

Zaznaczę, że obecnie wśród osób, płacących składki na rzecz Seminarjum, znajduje się kilka nie b. Wychowanek, a osób stojących po za kołem, lecz sympatyzujących z naszą akcją społeczną, co jest dla nas bardzo miłym i pożądanym objawem zainteresowania się szerszego ogółu naszą placówką.

Osoby, płacące składki, łączą się w grupy, na których czele stoją „odpowiedzialne” za uiszczenie co miesiąc przez ich grupę określonej w deklaracji, którą podpisują, kwoty zł. 50 względnie zł. 25. „Odpowiedzialną” może być wyłącznie b. Wychowanka, członkini koła, gdyż jako taka z urzędu wchodzi do Sekcji Pracy Społecznej. Grupy wpłacają swe składki miesięczne do kasy koła b. Wychowanek, które fundusz w ten sposób uzyskany prze-

kazuje do rozporządzenia Zarządowi Sekcji Pracy Społecznej, na którego czele stoi Przewodnicząca, wybierana corocznie przez Walne Zebranie koła b. Wychowanek.

Wydatki Sekcji dzielą się na stałe i sporadyczne. Do pierwszych należy opłacanie burs oraz wpisów za te seminarzystki, które nie mają środków na mieszkanie i utrzymanie, a tembardziej — na naukę; do drugich: zakup dla wszystkich seminarzystek fartuszków, kołnierzyków, beretów, kostjumów gimnastycznych, skrzypiec i pulpity, podręczników szkolnych, środków odżywczych, biletów na przedstawienia teatralne i kinematograficzne dla młodzieży, na wycieczki i t. d. i t. d.

Co się tyczy zakupów, o których mowa, to nie chcąc być źle zrozumianą, muszę wyjaśnić, że te zakupy dla wszystkich seminarzystek bez wyjątku czynimy w celu uzyskania korzystniejszych warunków kupna oraz — tak pożądaney w stosunkach szkolnych jednolitości czy to ubrania, czy przyrządów, instrumentów względnie przyborów naukowych. Nie znaczy to bynajmniej, byśmy te przedmioty ofiarowywały wszystkim seminarzystkom bezpłatnie. Przeciwnie, stoimy na stanowisku, że zasadniczo ze względów pedagogicznych uczennice powinny nam wyłożone koszty zwracać — i żądamy od nich tego. Oczywiście dużo jest takich, które poprostu nie są w możności wszystkiego lub części zapłacić. Dla tych czyni się wyjątki od zasady.

Naogół bowiem dziewczęta, uczęszczające do Seminarjum naszego, rekrutują się z rodzin biednych, nawet bardzo biednych, gdyż ułatwianie kształcenia się temu właśnie elementowi społecznemu w dostępniejszych, łatwiejszych — niż przeciętnie Seminarja dać mogą i dają — materialnych warunkach było i jest naszym dążeniem.

Dziś, gdy mija trzeci rok od chwili rozpoczęcia działalności Seminarjum, spojrzymy wstecz, cofnijmy się myślą do dnia 22 listopada 1925 r., gdy gromadka złożona z kilkudziesięciu dziewcząt, przyjętych do nowopowstałego seminarjum, przybyła do Gimnazjum, by po raz pierwszy wziąć udział w dorocznym uroczystym obchodzie Święta Patronki ś. p. Cecylji Plater Zyberkówny. W tym to dniu 22 listopada 1925 r. uczciłyśmy pamięć naszej, Czcigodnej zmarłej Przewodniczki aktem uroczystego otwar-

cia Seminarjum Nauczycielskiego dla stwierdzenia, iż konkretyzujemy „projekt, ku któremu ś. p. Cecylja Plater Zyberkówna za życia sercem goniła całym, przekazując go spadkobiercom duchowej swej spuścizny”. (z przemówienia p. Jadwigi Reuttówny wygłoszonego w dniu otwarcia seminarjum). W tym to dniu przemówił do seminarzystek po raz pierwszy bezpośrednio Duch naszego Gimnazjum. One były wówczas biernymi, że się tak wyrażę widzami i słuchaczkami, ale jestem przekonana, że już wtedy poczuły one, że ich gromadka stanowi część większej zbiorowości, dla której więzią duchową i drogowskazem są ideały ś. p. Cecylji Plater Zyberkówny.

O pracy czysto pedagogicznej w Seminarjum nie tu miejsce mówić. Jest ona wypełnianiem programu określonego przez właściwą władzę państwową dla szkół tego typu. Natomiast ciekawą i ważniejszą jest kwestja udziału, jaki b. Wychowanki biorą w bezpośredniej pracy wychowawczej, zmierzającej do wyrobienia seminarzystek na ludzi w pełnym i najgłębszym tego słowa znaczeniu. Należy stwierdzić, że wprawdzie udział ten ilościowo jest niewielki, lecz za to jakościowo przedstawia się bardzo dobrze. Że w tym kierunku pracuje zaledwie kilka koleżanek jest to zupełnie zrozumiałem i nawet pożądanem: jeżeli chodzi o wejście w bliski kontakt z gromadką dziewcząt, o poznanie każdej z nich gruntownie, o zdobycie ich zaufania, o objęcie duchowego przewodnictwa nad niemi, to oczywiście im mniej osób o to się stara, tem lepsze muszą być wyniki. Jest to prawda tak oczywista, że uzasadnienia nie wymaga, ale pod jednym warunkiem: aby jednostki. prowadzące pracę wychowawczą, były szczerze tej pracy oddane, przekonane o jej doniosłości, a przytem umiejące trafić do dusz wychowanek, przelać w nie swój zapal i umiłowanie rzeczy wielkich. Niezastąpioną wprost w tej pracy jest koleżanka Irena Gombrowiczówna, która prowadzi t. zw. klub seminarzystek. Co niedzielę od godz. 11 do 13 odbywają się zebrania klubowe, które wypełnia pogadanka (na najrozmaitsze tematy), dyskusja na tle pogadanki, a potem gry i zabawy w sali rekreacyjnej lub na podwórzu szkolnem zależnie od pory roku. Z biegiem czasu program zebrzań klubowych stawał się bardziej urozmaicony: wprowadzono np. omawianie aktual-

nych spraw klasowych, odczytywanie artykułów z pism dla młodzieży, specjalnie dla klubu prenumerowanych, na wiosnę i wczesną jesienią niejedno zebranie klubowe zastąpiło zwiedzanie zabytków historycznych Warszawy, wystaw, spacerów do ogrodu i t. p.

W początkach istnienia Klubu pogadanki i dyskusje prowadzone były przez kierowniczkę poszczególnych zebrań klubowych — seminarzystki zaś przeważnie słuchały i zrzadka tylko a nieśmiało zabierały głos, do czego zresztą trzeba je było zachęcać.

Atoli już pod koniec pierwszego roku szkolnego postęp w rozwoju ogólnym uczestniczek Klubu okazał się tak wielki, że inteligentniejsze z nich zupełnie dobrze poczęły stawiać swe pierwsze kroki w zakresie samodzielnego opracowywania pogadanek i dyskusyj na temat obrany w porozumieniu z kierowniczką.

W ciągu drugiego roku szkolnego Klub zorganizował się tak, że powstał zarząd, złożony z czterech uczestniczek, dyskusje były prowadzone już wyłącznie przez seminarzystki (każdą po kolei), które gorzej lub lepiej wywiązywały się ze swego zadania zależnie od uzdolnienia i inteligencji, ale zawsze z dużą starannością. Zebrania były ożywione, dziewczynki nauczyły się formułować swe poglądy i nabrały odwagi wypowiadania ich oraz bronięcia przed zarzutami logicznie i spokojnie.

Zatrzymałam się dłużej nad pracą w klubie z dwóch powodów. Przedewszystkiem dlatego, że praca ta jest nadzwyczaj miła, wdzięczna i dająca dużo zadowolenia wewnętrznego zarówno kierowniczkom, jak uczestniczkom klubu. A następnie dlatego, by zwrócić uwagę koleżanek na ten teren pracy, na którym tak dużo można zdziałać! Na podstawie wyników, osiągniętych w ciągu trzech niespełna lat należy dojść do wniosku, że „Klub”, traktowany nie jako zabawa, przyjemność, lecz jako warsztat pracy poważnej systematycznej, jest potężnym czynnikiem podniesienia poziomu kulturalnego, umysłowego i moralnego młodzieży, że wpływa znakomicie na rozszerzenie horyzontów myślowych, wyrobienie społeczne i pogłębienie charakterów.

Wspólnie z uczenicami Gimnazjum odprawiane rekolekcje wielkanocne, uczęszczanie na Mszę Św. szkolną w niedzielę i święta, „gwiazdki”, które urządzamy seminarzystkom, obcowa-

nie z b. Wychowankami, które pracują w seminarjum, przebywanie w murach naszego drogiego Gimnazjum — wszystko to sprawiło, że Duch Szkoły przeniknął nawskroś tę gromadkę dziewcząt, że dziś poczucie łączności duchowej z nami skrzystalizowało się w nich całkowicie, czemu dały wyraz w przemówieniu swej przedstawicielki na zeszłorocznym obchodzie ku czci ś. p. Cecylii Plater Zyberkównej. W przemówieniu tem zostało bowiem podkreślone, że seminarzystki uważają się za stanowiące z nami jedną, wielką rodzinę.

Bieżący rok szkolny zaznaczył się w pamięci seminarzystek dwoma ważnymi faktami. Pierwszym — były przenosiny Seminarjum do nowego gmachu, co nastąpiło bezpośrednio po ferjach Bożego Narodzenia. Fakt ten był powodem nieopisanej radości seminarzystek, które dotychczas (przez dwa i pół lat) miały lekcje po południu w jednej z klas gimnazjalnych. Obecnie cieszą się nie tylko ze zmiany godzin lekcji na ranne, ale przede wszystkim z tego, że mają swój własny lokal, swoją klasę, którą będą ozdabiać własnymi siłami, gdyż są między nimi dziewczęta o dużych zdolnościach zdobniczych.

Drugim, dla seminarzystek równie ważnym, jak pierwszy wydarzeniem, było wprowadzenie samorządu klasowego. Oczekiwały tego momentu z utęsknieniem i niecierpliwością, będąc przekonane, że samorząd stanie się radykalnem lekarstwem na wszystkie niedomagania klasowe.

Czekały nań długo, bo przed wprowadzeniem samorządu trzeba było te dziewczęta, tak mało wyrobione, doprowadzić do pewnego poziomu kulturalnego. I tu znów klub okazał się nadzwyczaj pomocnym. Praca klubowa przygotowała seminarzystki do tego, że w obecnej chwili z całym spokojem obdarzyłyśmy je samorządem. Mimo to Klub nie przestał istnieć. Funkcjonuje dalej i aż do końca bieżącego roku szkolnego tworzyć będzie fazę przejściową do sekcji naukowych samorządu, jakie powstać mają w roku przyszłym.

Obecnie utworzono sekcje: artystyczną, sportową i społeczną.

Przedstawiwszy pokrótce organizację i życie naszego Semi-

narjum, kończę gorącą prośbą, zwróconą do wszystkich b. Wychowanek, by pomnać na to, że jednomyślną uchwałą I-go Ogólnego Zjazdu postanowiłyśmy opiekować się seminarjum, nie odstępowały od tej garstki koleżanek, która stara się usilnie pomocą materialną, czy osobistą pracą podtrzymywać trwanie naszej instytucji.

Przeciwnie, niech ta garstka b. Wychowanek rzeczywiście interesujących się Seminarjum wzrasta szybko, niech się stanie jaknajliczniejszą. I niech żadna z nas nie wymawia się od współudziału w tej pracy społecznej „Koła b. Wychowanek” pod pozorem braku czasu czy funduszków, bo to są naprawdę „pozory” tylko. Słusznie bowiem powiedziała nasza Czcigodna zmarła Przewodniczka: „dzieje się zazwyczaj, że ten tylko, który wiele czyni, czynić może więcej jeszcze, gdyż gorliwość ograniczać się nie daje”. („Kobieta Ogniskiem” C. Plater Zyberkówna, Warszawa 1914 r., str. 59).

Bądźmyż „gorliwe”.

ALINA KWIECINSKA

Z CYKLU „MOJE MYŚLI“

I.

*Nie zawsze szczęśliw — kto nie zna złej doli,
a nieszczęśliwy ten, kogo los gnębi.
Czasem wśród śmiechu skrycie serce boli,
a mimo troski trwa spokój gołębi..
Ból jest dla duszy tem, czem pług dla roli,
Bezmyślna radość często serce ziębi... —
— Nie zawsze szczęśliw, kto nie zna złej doli,
a nieszczęśliwy ten, kogo los gnębi.*

II.

*Nie mów: „Nie zniosę“ — kiedy ciężar srogi
na barki spadnie z woli Najwyższego.
— Kiedy bezradnie przystaniesz wśród drogi,
może się nagle rozproszyc cień wrogi,
zginąć moc złego..
Nie wiemy nigdy czy zachód ponury
nie kryje wschodu złotego, co czeka..
Dlatego nie mów, że zbyt czarne chmury,
Bo przecież zmienne, jak nieba lazury,
życie człowieka.*

III.

Chcesz w szczęściu żyć?

— *Daj sercu bić,
daj kochać szczerze, wiernie.*

Uczucia skry

*ośłodzą łzy
i w kwiat zamienią ciernie.*

Czyń to, co chcesz,

*ale się strzeż
ostudzić z uczuć serce.*

Bo wierzaj mi

*skarb wielki tkwi
w kaździutkiej tej iskierce..*

Na życia bój

*w miłość się zbrój,
niech źródłem czynu będzie.*

— *Chcesz w szczęściu żyć?*

— *Daj sercu bić,
coś kochaj, zawsze, wszędzie!*

MARJA SKIBIŃSKA

„Mistrzu mozoliliśmy się przez całą
noc a nic nie ułowiliśmy; ale
na Twe słowo zarzucę sieć”.
I gdy to uczynili
zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć
rwać się zaczęła. *Łuk. 5,1-11*

*Że zawsze puste wyciągam me sieci
wiem, że pamięta o mnie Syn Człowieczy.
Bo wśród ciemności — nie w dzień Światło świeci
a Lekarz chorych — nie zdrowych uleczy.*

*I najbiedniejszych — nie możliwych wspomóż.
— na jakież skarby pustą sieć mą zmienię?
Błogosławiona jest ziemia i morze,
które w sieć moją wciąż rzuca kamienie.*

*Jakiegoż szczęścia pozazdroszczę rzeszy
Co już zapłatę swą wzięła z połowu?
Ku pustej łodzi mojej Mistrz pospieszy
I w jego Imię sieć zarzucę znowu.*

* * *

*Być znowu małą dziewczynką, której potrzeba opieki,
Mieć szorstki czarny fartuszek i marynarskie kołnierze,
Mieć wyrośnięty mundurek i przyjaciółkę „na wieki”,
Której się czyta w sekrecie pamiętnik, smutny nieszczerze.*

*Na palcach ślad atramentu i kieszeń wiecznie wypchaną,
Gładko spleciony warkoczyk, wielką kokardę w niedzielę,
W małej szkolnej kaplicy mówić swój pacierz co rano
W kaplicy, gdzie Bóg był tak blisko —
jak w żadnym święta kościele.*

ZOFJA BROCHOCKA

IDEAŁ RYCERZA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO W „TRYLOGJI” SIENKIEWICZA

(TASSO — SIENKIEWICZ)

Obok Homera na ukształtowanie się pojęć Sienkiewicza o epopei wpłynęły rycerskie eposy średniowiecza włoskiego: „Orland Szalony” Ariosta i „Jerozolima Wyzwolona” Tassa. W Trylogii widocznym jest ślad przejęcia się autora duchem heroiczno-religijnym „wojny świętej” Tassa.

„Jerozolima Wyzwolona”, dzieło nieśmiertelne w całej literaturze europejskiej, odegrało szczególnie ważną rolę w historii literatury polskiej; od czasu pojawienia się świetnego przekładu Piotra Kochanowskiego wywiera ona dotąd potężny wpływ na poezję polską. Z natchnień „Jerozolimy” korzystali przede wszystkim epicy najwięksi XVII wieku z Twardowskim, Potockim i Kochowskim na czele. Aktualność tematu, który historją wojen krzyżowych godził się z charakterem walk narodowych polskich w XVII wieku, przyczyniła się do wielkiego rozpowszechnienia się przekładu włoskiej epopei, do opiewania na jej wzór i za jej przykładem polskiej tradycji rycerskiej, przejawiającej się w wojnach tego okresu.

Piotr Kochanowski, uchwyciwszy w swym przekładzie w genialny iście sposób tętno bojowe, odczute poprzez prawdziwie rycerskiego ducha współczesnej mu epoki, w ciągu szeregu wieków podniecał twórcze umysły do głoszenia w poezji dziejów rycerstwa polskiego. Ten urok wieczny „Jerozolimy Wyzwolonej”,

działający zawsze w łączności z urokiem samego przekładu, odczuwali i racjoniści i pseudoklasycy i romantycy (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) i wreszcie Sienkiewicz, jeden z ostatnich wielbicieli Goffreda. W jego „Trylogji” nietrudno będzie znaleźć echa przekładu „Jerozolimy”.

Pod wpływem bezpośredniej ulubionej lektury Tassa, czy też za pośrednictwem poematów rycerskich XVII wieku, które służyły Sienkiewiczowi za główne źródło poznawania nastrojów wojen polskich tego okresu,¹⁾ przejmując wyrażnie z „Jerozolimy” religijno-rycerskiego ducha eposu, świadomie nieraz wprowadzanego do powieściowego zwykłego tonu „Trylogji”. W miarę rozszerzania się zakresu romansu historycznego Sienkiewicza, w miarę głębszego wnikania autora do przeżyć narodowych odmalowywanej epoki, rośnie w oczach jego rola rycerstwa polskiego, rozbrzmiewa coraz wyraźniej w powieści hero-religijna uroczysta nuta wojen pobożnych i świętych narodu.

Ponieważ dopiero w epoce XVII wieku Polska przeżywała swój kres rycersko-średniowiecznych „wojen krzyżowych”, wykazując w walkach z Turcją ideę przejęcia się mas narodowych religijną misją obrony chrześcijaństwa, więc też w opisie walk kamienieckich będzie się starał Sienkiewicz uchwycić tę atmosferę heroizmu polskiego, który upoważniał autora do uderzenia w ton podniosłego patosu epopei Tassa.

Z tym zamiarem świadomym dostrajania swych bohaterów rycerskich do godności obrońców Jerozolimy zdradza się wyraźnie Sienkiewicz w „Panu Wołodyjowskim”. Wielki hetman Sobieski, podejmujący czynnie misję walki z Turcją, wyrasta w oczach jego na natchnionego duchem bożym wodza chrześcijańskiego. „Wyprostował się pan Sobieski w całej swej wielkości i na twarzy miał zorzę taką, jaką musiał mieć Godfryd de Bouillon, gdy na mury Jerozolimy z okrzykiem: Bóg tak chce — wpadał”. (r. 31 str. 212).

¹⁾ Potockiego „Wojna Chocimska” i Twardowskiego „Wojna Domo-wa” odegrać musiały większą rolę przy powstawaniu „Trylogji”, dostarczając powieści materiału historycznego i literackiego.

Sienkiewicz, postawiwszy swego bohatera na tak wysokim piedestale epicznym, odnosi się do niego ze szczególnie uroczystym namaszczeniem. Mowę Sobieskiego do Bogusza przepaja duchem religijnych wzniosłych przemówień Goffreda: „Bom ja jest hetman nie tylko polski ale i chrześcijański; bo na straży krzyża stoję! Na Boga! jeżeli nas zguba czeka, jeśli imię nasze ma być imieniem zmarłych, nie żyjących, to niechże słowa po nas ostatnie i wspominek onej służby, którą nam Bóg wyznaczył; niechże potomni, patrząc na owe krzyże i mogiły, powiedzą: Tu chrześcijaństwa, tu krzyża przeciw mahometańskiej sprosności, póki tchu w piersi, póki krwi w żyłach bronili, i za inne narody polegli. ...Otośmy forteca, w której Chrystus mękę swoją zatknął na murze... ja żołnierz boży... Wolej całej Rzeczypospolitej zginąć, niżli imię pohańbić, sławy zbyć i owo stróżowanie, ową służbę Bożą zdradzić.”²⁾

W tem podniosłem natchnionem przemówieniu, uderzającym w ton stylu kazań Skargi, przebija się przewodnia myśl eposu Tassa, wyrażana niejednokrotnie przez usta Goffreda, wodza krzyżowych rycerzy. Hetman, zwracając się do swych „zacznych rycerzy od Boga obranych” mówi w p. II-ej:

*„W armacie żadnej nie mamy dufności
Greckie posiłki mało by sprawiły.
Byleśmy byli w Jego opatrności —
By się największe wojska zgromadziły
Na naszą zgubę — najmniej się nie bojem,
Kiedy pod Jego mocną ręką stojem.*

*Lecz jeśliby nas chciał za nasze złości
Skazać i z swojej wypuścić obrony —
Któżby z nas nie rad tam położyć kości,
Gdzie Bóg i Pan nasz leży pogrzebiony?
Pomrzemy radzi w takiej stateczności
Szczęśliwszy, niżli żywi, z każdej strony.
Ale i śmierć nasza będzie sławna wszędzie.”³⁾*

²⁾ Jerozolima W. p. II. akt 85, 86.

³⁾ Jerozolima W. p. II. str. 85, 86.

Wyżej wymienione ustępy dowodzą, że Sienkiewicz świadomie zupełnie zbliżył w swej wyobraźni postać Sobieskiego do wodza krzyżowych rycerzy; w ideologii wojen turecko-polskich wyrastał wielki hetman do godności nowożytnego Goffreda, przedłużającego w wiek XVII-y tradycję obrony chrześcijaństwa przed naporem muzułmańskim. Stąd i twierdzę kamieniecką nazywa Sienkiewicz „strażniczką chrześcijaństwa“, widząc w jej obronie powtórzoną w dziejach ideę walki o Jerozolimę.

Poza postacią Sobieskiego wszyscy niemal wybitniejsi rycerze „Trylogii“ noszą na sobie znamię żołnierzy o prawdziwie chrześcijańskim duchu. Już w „Niewoli Tatarskiej“, noweli, będącej jakby prologiem do „Trylogii“, Zdanoborski, głęboko wierzący w swe powołanie służby wiernej „na ordynansie Chrystusowym“, rozpoczyna galerję rycerzy chrześcijańskich Sienkiewicza.⁴⁾ W „Ogniem i mieczem“ charakter walki, prowadzonej między wyznawcami jednej religii, nie mógł wywołać w powieści podniosłego nastroju religijnego, lecz czuje się, że do tego tonu autor tęskni i stopniowo wprowadza go do przeżyć swych bohaterów.

O wojnie świętej z Turcją marzą wszyscy uczestnicy walk kozackich, taką tylko walkę poczytując za swoją wysoką zasługę na ziemi i w niebie i za jedynie godne rycerza polskiego powołanie. Jeremi obmyśla kampanję wielką na Wschód; Podbięty wyczekuje z niecierpliwością Turków, by móc spełnić swój ślub; ginie on też nie z ręki bratniego narodu — kozaków, ale Tatarów, w czym dopatrzyć się można umyślnej intencji autora spotęgowania religijnej roli śmierci pobożnej Longinusa.

Pierwszy tu raz uderza Sienkiewicz w podniosły ton „Jerozolimy Wyzwolonej“. Postać Podbięty, traktowana zwykle humorystycznie i karykaturalnie, od chwili jego niezwykłego czynu — ścięcia trzech głów, nabiera piętna podniosłej powagi, godnej rycerzy chrześcijańskich Tassa. „Wówczas, choć piekło zawrzało na ziemi, niebo otworzyło się przed panem Longinem, skrzydła urosły mu u ramion, chóry anielskie rozśpiewały mu się

⁴⁾ „Niewola Tatarska“ wyszła w 1880 r.

w piersi i był jakby w niebo wzięty, i walczył jak we śnie, i cięcia jego miecza były jakby modlitwą dziękczynną.“⁵⁾

Z takim uczuciem szedł do szturm Goffred, widząc nad sobą w otwartych niebiosach zastępy pomocnych mu duchów anielskich.⁶⁾ Pobożna śmierć Podbipięty odpowiada nastrojem opisowi śmierci Swena:

*„I wesół z śmierci, że już była bliska,
Niósł piersi, pełne niebieskiej ochoty
Nieprzyjaciół nań zewsząd gęste ciska
Miecze, kopije, strzały, ostre groty
tak że jego ciało
Sklóte, jedną się tylko raną zdało“.*⁷⁾

Podobną śmiercią męczeńską ginie Podbipięta, mając „całe ciało pokryte centkami od ran przez groty zadanych. Twarzy tylko nie popsuły mu strzały, prócz jednej, która zostawiła długą rysę na skroni. Kilka kropli krwi zakrzepło mu na policzku, oszy miał zamknięte, a w bladym obliczu uśmiech pogodny.“⁸⁾ Wydawało się, „że pan Longinus śpi spokojnie“. Tak samo Swen, leżąc na poboju, zdawał się żywym:

*„Tak i na on czas choć martwa, wzrok chciwy
Do gwiazd obrócił, na wznak położony;
Miecz w jednej pięści ściskając pierzchliwy
— Jakby chciał bić — trzymał wyniesiony
Drugą do piersi nabożnie przykładął.“*⁹⁾

Pokrewne sobie nastrojowo opisy śmierci w „Trylogji“, i w poemacie Tassa łączą się z podobnie odtworzonym poglądem na śmierć rycerzy chrześcijańskich:

Śmierć na polu walki jak dla krzyżowców tak i dla żołnierzy polskich jest najwyższym szczęściem i chlubą życia. Kmicic wraz z towarzyszami zazdrości pięknej śmierci Rocha Kowalskiego: „toż szlachcic i żołnierz na to się rodzi, by nie dziś to jutro gardło dał — wszystko, co tu człowiek szablą wyrąbie, to tam sekre-

⁵⁾ Ogniem i mieczem t. 46 str. 16 (Wyd. zbior. Tyg. II. Warsz. 1902 r.).

⁶⁾ Jerozolima W. p. 18 okt. 56.

⁷⁾ Jerozolima W. p. 8 okt. 2.

⁸⁾ Ogn. i miecz. t. 46 str. 59.

⁹⁾ Jerozolima W. p. 8 okt. 33.

tarze niebiescy zapisują." ¹⁰⁾ Sobieski sam był gotów polec i mniemał, że polec, to najprostszy obowiązek żołnierza, a gdy ów śmiercią swoją może znamienitą przysługę oddać, to mu śmierć jest łaską i wielką nagrodą. Wiedział też pan hetman, że mały rycerz jednego z nim jest mniemania." ¹¹⁾

W mowach pogrzebowych podnosi rycerski ksiądz Muchowiecki triumf zmarłych bohatersko żołnierzy polskich, których podarte strzałami pogan ciała znajdują radosne przyjęcie w królestwie niebieskiem. (pogrzeb Podbipięty).

Tak samo mówi Goffred o szczęściu poległych rycerzy Swena:

*„Ale szczęśliwsza ta śmierć, niż dostane
Wielkie królestwa i bogate księstwa
I dawnych wieków dzieje opisane
Więszego nad to nie ukaza męstwa.
Już oni w złote wieńce opasane
Ubrali głowy dla swego męczeństwa;
Ja wierzę, że tam każdy ukazuje
Swe drogie rany i z nich tryumfuje.“* ¹²⁾

Wobec przyszłej niebieskiej chwały marną się wydaje rycerzom polskim doczesność tego życia. „Bo tak — mówi Wołodowski do Basi — wzięwszy tylko na rozum, cóż to jest to życie doczesne? Ot uważasz, tam w górze, za onym cichym miesiącem jest kraina wiekuistej szczęśliwości. O takiej mi to gadaj!" ¹³⁾ Taki stosunek do życia cechuje rycerzy krzyżowych. Tankred np. napomina surowo Rynalda:

*„I Zbawiciela znowu chcesz krzyżować
Do dawnych — nowe przydając mu rany,
I świecką chwałę bardziej chcesz miłować,
Doczesną, krótką i godną przygany,
Niżli nagrody, które nas czekają,
W niebie, a wiecznie nieodmiennie trwają.“* ¹⁴⁾

¹⁰⁾ Potop t. 67 str. 83.

¹¹⁾ Pan Wołod. r. 47 str. 305.

¹²⁾ Jerozolima W. p. 8, 44.

¹³⁾ Pan Wołod. str. 366.

¹⁴⁾ Jerozolima W. p. 5, 46.

Od początku „Ogniem i mieczem” na wzorowego rycerza chrześcijańskiego pasuje Sienkiewicz Skrzetuskiego. Ze zdumiewającą rezygnacją ulega on woli Bożej, w kościele szuka głównej siły ukojenia. „Przed tym ołtarzem i przed tym Chrystusem — mówi od siebie Sienkiewicz — znalazł wszystko, cokolwiek mógł znaleźć człowiek tamtych wieków, człowiek wiary nie wzruszonej, bez śladu i cienia zwątpienia.”¹⁵⁾ Na okrzyki szlachty, wynoszącej na uczcie zaręczynowej sławę czynów Skrzetuskiego, ten „jak prawdziwy rycerz chrześcijański spuścił pokornie głowę.”¹⁶⁾

„Potop” dawał Sienkiewiczowi więcej motywów religijnych, ponieważ wojna ze Szwedami przybierała w pewnym stopniu charakter obrony wiary katolickiej przez naród polski. Ten ton religijny skupił przedewszystkiem Sienkiewicz w obronie Częstochowy, będącej, podobnie jak Kamieniec, wybitną placówką przedmurza wiary. obrońcy Jasnej Góry z entuzjazmem rycerzy krzyżowych idą do walki z liczniejszym bez miary nieprzyjacielem, ufając tylko w pomoc Bożą. Ks. Kordecki, jak Goffred, ożywiony nadprzyrodzoną łaską, z jednakową zawsze stałością umysłu i niezmaconą pogodą ufności uśmierza potęgą swego słowa wszelkie bunty, pokrzepia nową wiarą zwątlale siły, czy serca, oddanych pod jego komendę żołnierzy. Walki Jasnogórców ze Szwedami otacza jakaś mgła cudowności. Widoczną opieką osłania Matka Boska mury klasztorne, widzą wyraźnie Jej płaszcz gwiaździsty przesądni Szwedzi, klasztor niewielkie ponosi szkody od kul (oto np. jedna gaśnie cudownym sposobem, nie wybuchając, pod kolebką dziecięcia) ogień i kule, kierowane na twierdzę, wracają się nieraz na wroga, podobnie jak pod Jerozolimą przy obronie wieży:

*„Aż jednym razem wiatr powstawszy srogi
Na swoje sparwce obrócił pożogi”.¹⁷⁾*

Jasnogórcy więcej jeszcze ufają modlitwie, niż orężowi, stąd ciągle procesje na murach, stąd głos nieustannych nabożeństw

¹⁵⁾ Ogn. i miecz. r. 24.

¹⁶⁾ Ogn. i miecz. r. 63.

¹⁷⁾ Jerozolima W. p. 18.

i pieśni religijnych z klasztoru rozchodzi się daleko, aż do obozu nieprzyjacielskiego, gdzie wywołuje zdumienie i przerażenie. Podobnie w obozie obrońców grobu Chrystusowego przed każdym szturmem odbywają się solenne nabożeństwa, a na wałach ukazuje się świetna procesja, złożona z duchowieństwa i rycerstwa.

Ksiądz Kordecki, idąc na czele procesji, błogosławi i lud i działa i mury i pociski „I Bóg słuchał tej pieśni, tego wylania serc, tego uciekania się z pod ucisków ziemskich pod jedyną ochronę skrzydeł Bożych. Wiatr ucichł, uspokoiło się powietrze, niebo wyblękitniało”.¹⁸⁾ Z pieśnią do Boga i Czystej Dziewicy, bez dźwięków bębnow i trąb modlą się rycerze krzyżowi „o łaskę i pomoc w potrzebie”. Pieśń nie ustaje mimo bluźnierstw i strzał, kierowanych przez pogan na krzyżowców:

*„Ale bezpiecznie przedsię swe śpiewanie
I litanije zaczęte kończyli
I na pogańskie nie dbając wołanie
Ani się nawet ku nim obrócili,
Strzały też, które z murów lecą na nie,
Nic im nie szkodzą.*

*Pogaństwo z murów wysokich patrzyło
Na niewidome porządki i szyki,
I cicho zrazu z pilnością słuchało
Nowej i uszom niezwyklej muzyki
Ale się kiedy dziwować przestało
Wniebo straszliwe wypuściło krzyki
Pełne brzydliwych bluźnierstw....”¹⁹⁾*

Uniesienie bojowe rycerstwa, zabarwione nastrojem religijnym, ukazał nam już raz Sienkiewicz przed Częstochową w opisie obrony Zbaraża. Tu też modlitwy, msze, procesje, sprowadzające oblężonym widoczną pomoc Bożą, przyczyniają się w wielkiej mierze do podniesienia męstwa walczących. Przed pierwszym szturmem podobnie, jak w „Jerozolimie Wyzwolonej”, uroczysta procesja obchodzi wały, nie zwracając uwagi na kule nieprzyjaciół, które rycerzom szkody żadnej nie czyniły.

¹⁸⁾ Potop t. 65, str. 28.

¹⁹⁾ Jerozolima W. p. 11. okt. 12, 13.

W tych opisach zapasów wojennych „Trylogii” zwraca uwagę charakterystyczny rys, przypominający epiczną właściwość poematu Tassa — przeprowadzenia przez autora wyraźnego podziału wojsk walczących na ziemi, jak i sprzyjających im sił nadprzyrodzonych na dwa jaskrawo sobie przeciwstawione obozy: duchów światła i ciemności.

Obrońców Jasnej Góry w widomy sposób strzegła ich Orędowniczka N. Marja Panna; pod Zbarażem rycerstwo polskie niejednokrotnie doznaje opieki duchów dobrych, gdy tymczasem, czy to luterscy Szwedzi, wyciągający zbrodniczą rękę na święty gród, czy też Chmielnicki, sprzymierzony z pogańską nacją — otoczeni są przez siły ciemności, przynoszące duszom im oddanym nieszczęście i stratę.

Chmielnickiemu, jak Solimanowi w Jerozolimie, pomagają złe siły, czarownice i szatani; wódz kozacki otacza się wiedźmami, których jednak pomysłne wróżby okazują się złudniami wobec potęgi chrześcijańskiego i patriotycznego ducha obłączonych. Jak u Tassa, tak nieraz u Sienkiewicza Bóg przychodzi w pomoc walczącym, zsyłając burzę, przerywającą krwawą rzeź.

Z naiwną cudownością Tassa jakas nić wspólną mają ustępy subiektywne epopei zbarskiej, mówiące, czy to o uradowaniu się przodków Podbiپیęty z czynu ich potomka, czy o uniesieniu duszy bohatera do stóp Matki Boskiej. Ślad jednak „cudownej machiny” epicznej w Trylogii jest minimalny, związany zawsze z religijnym natchnieniem poety i jego doskonałym odczuciem realnych nastrojów rycerstwa.

Artystyczna strona opisu obrony Częstochowy mniej powiodła się autorowi, niż samo wyraźne i jasne zobrazowanie jej ideologii w czasach potopu szwedzkiego. Zbyt silne położenie nacisku na nastrojach religijnych osłabiło prawdziwe tętno bojowe walki; ponieważ zaś i postać kierująca obroną — ksiądz Kordecki, jest figurą raczej papierową, t. j. mało żywą i plastyczną, więc też i ton górnego namaszczenia religijnego obrońców Jasnej Góry czasem robi wrażenie sztucznie wywoływanego efektu, niebudzącego dość silnych przeżyć wzruszeniowych u czytelnika.

Oblężenie Zbaraża i Częstochowy przygotowywały nastrój

do obrazu prawdziwie „świętej wojny” narodu polskiego z wyznawcami Mahometa — wojny, której pierwsza faza miała się rozegrać pod murami Kamieńca.

W „Panu Wołodyjowskim” silniej, niż w poprzednich częściach przejawia się wśród rycerstwa polskiego przekonanie o wysokim posłannictwie Polski, jako przedmurza chrześcijaństwa całego, a w tem o roli rycerstwa, które samo swem życiem i mieniem broni Zachodu od zalewu muzułmaństwa. Poza postacią Sobieskiego, który od początku powieści wybija się na hetmana chrześcijańskiego, godnego zająć miejsce w dziejach obok swego pierwowzoru Goffreda, i prości żołnierze zdają sobie sprawę ze wzniosłego powołania swego stanu. Już w rozdz. 23 Muszalski, opowiadając o stosunkach turecko-polskich, konkluduje: „straszna jest potencia turecka.... Sami zaś Turcy powiadają, że gdyby nie Lechistan, tedyby już orbis terrarum dawno panami byli. Za plecami Lacha (powiadają) reszta świata w nieprawdzie żyje, to ów (prawia), jako pies pod krzyżem leży, a nas po rękach kasa. I mają słuszość, bo przecież tak było i tak jest. Siła jest złego w naszej Rzeczypospolitej, ale przecie tak myślę, że nam ową funkcję i Bóg kiedyś policzy i ludzie może policzą”. Za zaszczyt wielki poczytują sobie znamienici rycerze polscy walczyć w obronie Kamienieckiej twierdzy, która była „strażnicą chrześcijaństwa i kluczem Rzeczypospolitej”. Tu pobożni chrześcijańscy rycerze — Ketling i Wołodyjowski, w wysokim poczuciu swego powołania, spełniają wielki akt ofiary dobrowolnej z życia i szczęścia na ziemi, by dopełnić ślubu, podyktowanego głęboką wiarą i miłością ojczyzny. Śmierć ich jest szczytem i triumfem ideologii, snującej się poprzez karty „Trylogji”: uwielbienia chrześcijańskiego rycerza z XVII wieku, rycerza, łączącego w sobie hart ciała i siłę ducha, zdolną dokazywać cudów.

Podobnie jakiemu przeistoczeniu uległa postać Podbięty w oświeceniu autora, taką zmianę widzimy w Wołodyjowskim: z komicznej, karykaturalnej figury „mały rycerz” wyrasta nagle w ostatniej części „Trylogji” na idealnego rycerza chrześcijańskiego. Od chwili aktu przebaczenia Krzysi i Ketlingowi potęguje się stopniowo i pogłębia jego wartość duchowa. Już w rozdz. 21 (str. 130) mówi on do Zagoby: „Gdyby wszystkie ludzkie ży-

czenia spełnić się miały, nie byłoby żadnej różnicy między tą ziemską Rzeczpospolitą a niebieską, która sama jedna zupełną szczęśliwość dać może". Marzy pan Michał, że w niebie synów się doczeka, którzy z św. Archaniołem przeciw paskudztwu piekielnemu walczyć będą. „Tu rozczulił się własnymi słowy i tą myślą — mówi Sienkiewicz — *pobożny, chrześcijański rycerz* i znowu oczy wzniosł do nieba". W scenie rozmowy z Basią o przyszłej szczęśliwości, w chwili ślubowania, wreszcie w momencie śmierci, czy pogrzebu — wyrasta w oczach naszych postać małego rycerza do godności symbolu, zamykającego w sobie najczystszy akt poświęcenia prawdziwie chrześcijańskiej duszy. Warto zaznaczyć, że o ile pewna idealizacja postaci małego rycerza, stawianego w II-ej części jako wzór wodza, traci na wyrazistości i plastyce w dziedzinie epicznego opowiadania z powodu nadmiaru stylizacji klasycznej, to w tych krótkich momentach, zabarwionych głębokiem i czystem uczuciem religijnem, mały rycerz nie tylko żyje w naszych oczach, ale i wzrusza do łez.

W postaciach Skrzetuskiego, Podbięty, Wołodyjowskiego, genetycznie związanych z postacią „księcia Niezlomnego" z „Niewoli Tatarskiej", w hetmanie Sobieskim, wodzu wybranych rycerzy polskich, objawił Sienkiewicz swój zamiar artystyczny i ideowy ukazania na tle wahających się losów Rzeczpospolitej, wydobywając się z zamętu wojen najszczytniejszą w dziejach ludzkości ideę walki za wiarę, za wolność całego chrześcijańskiego świata, walki natchnionej świętym ogniem zapału religijnego, który ożywił niegdyś zastępy krzyżowych zdobywców Jerozolimy.

Stąd tak silny związek uczuciowy i nastrojowy łączy polskich „pobożnych chrześcijańskich rycerzy" z ich pierwowzorami z poematu Tassa. Gardzenie ziemską chwałą, wznoszenie oczów i myśli ku niebiosom, walczenie i zabijanie wrogów z modlitwą na ustach, wreszcie pogodne, niemal radosne, a pełne poddania religijnego momenty śmierci — zbliżają naszych bohaterów do wyżyn Goffredów i Tankredów.

Wprowadzenie do powieści tylu postaci, zamierzonych na miarę krzyżowych rycerzy Tassa, przygotowanie w wielu scenach i obrazach hero-religijnego nastroju mas — nasuwało artystyczną konieczność ukazania w akcji, w pełnej formie epicznego opisu—

wymarzonego od dawna (bo jeszcze od czasów „Niewoli Tatarskiej”) wielkiego malowidła „wojny świętej” Polski z Turcją.

Zdawałoby się, że ten kulminacyjny, najsilniejszy ton wydobędzie Sienkiewicz z wiekopomnej, wspaniałej, choć nieszczęsnej obrony Kamieńca Podolskiego.

Według intencji autora gród ten miał wyrastać w ideologii polskiej nie tylko na, skazany na zatrącenie, nieszczęsny Iljon z historii trojańskiej, ale i na święty gród Chrystusowy, zasłaniany piersiami rycerzy polskich przed najazdem muzułmańskim.

Po oblężeniu Zbaraża i Częstochowy mogła być ta świetna obrona twierdzy kamienieckiej czemś, co by połączyło natchnienie batalistyczne pierwszego z uniesieniem religijnym walk jasno-górskich.

Lecz oto zamierzenia się nie spełniły i w rezultacie otrzymaliśmy opis, stojący artystycznie o wiele niżej od eposu zbarskiej.

Poprzez wielotomowe opisy bojów w „Ogniem i Mieczem” i „Potopie” nie starczyło Sienkiewiczowi natchnienia twórczego na oddanie wspaniałego ich finału. Zamiast więc spodziewanej drugiej — „Jerozolimy” — otrzymujemy krótki, pobieżny i sucho potraktowany obraz przebiegu walk kamienieckich, nieodznaczający się ani podniosłością szczerą religijnego heroizmu obrońców, ani zwykłym talentowi Sienkiewicza temperamentem bojowym. Jedynie krótkie wtrącone epizody o charakterze lirycznym, jak pożegnanie Wołodyjowskiego z Basią, lub śmierć i pogrzeb „Hektora kamienieckiego” narzucają temu finałowi Trylogii nieprzeparty urok silnego wzruszeniowo, pełnego natchnienia poetyckiego nastroju.

Obrona Kamieńca nie wywołała głębszych strun świętego batalistycznego talentu Sienkiewicza może i z tego względu, że ukazywać musiała ostateczną klęskę i hańbę Rzeczypospolitej, że do szlachetnego wysiłku rycerstwa wplatała głosy zwątpienia i zdrady — ten ton bolesny nie mógł znaleźć silniejszego oddźwięku w fantazji Sienkiewicza, rwącej się zawsze do opiewania triumfalnych zwycięstw oręża polskiego.

Nie chce też kończyć autor Trylogii zgrzytem pesymizmu

swej, mającej krzepić serca, powieści narodowej, zwiastuje więc w epilogu bliskie zwycięstwo idei wielkiej hetmana Sobieskiego.

Sienkiewicz po napisaniu Trylogii snuł w marzeniach pomysł, nigdy nie zrealizowany całkowicie, stworzenia nowej trylogii historycznej, obejmującej epopeę wiedeńską²⁰⁾; dopiero tu miała znaleźć pełnię opracowania artystycznego kreacja wodza chrześcijańskiego — Sobieskiego; tu też w świetle zwycięskiej wojny „krzyżowej” Polski z Turcją mógłby zajaśnieć chwałą typ polskiego „pobożnego rycerza”, godnego stanąć w swej wysokiej misji przedmurza wiary obok średniowiecznych rycerzy Goffreda.

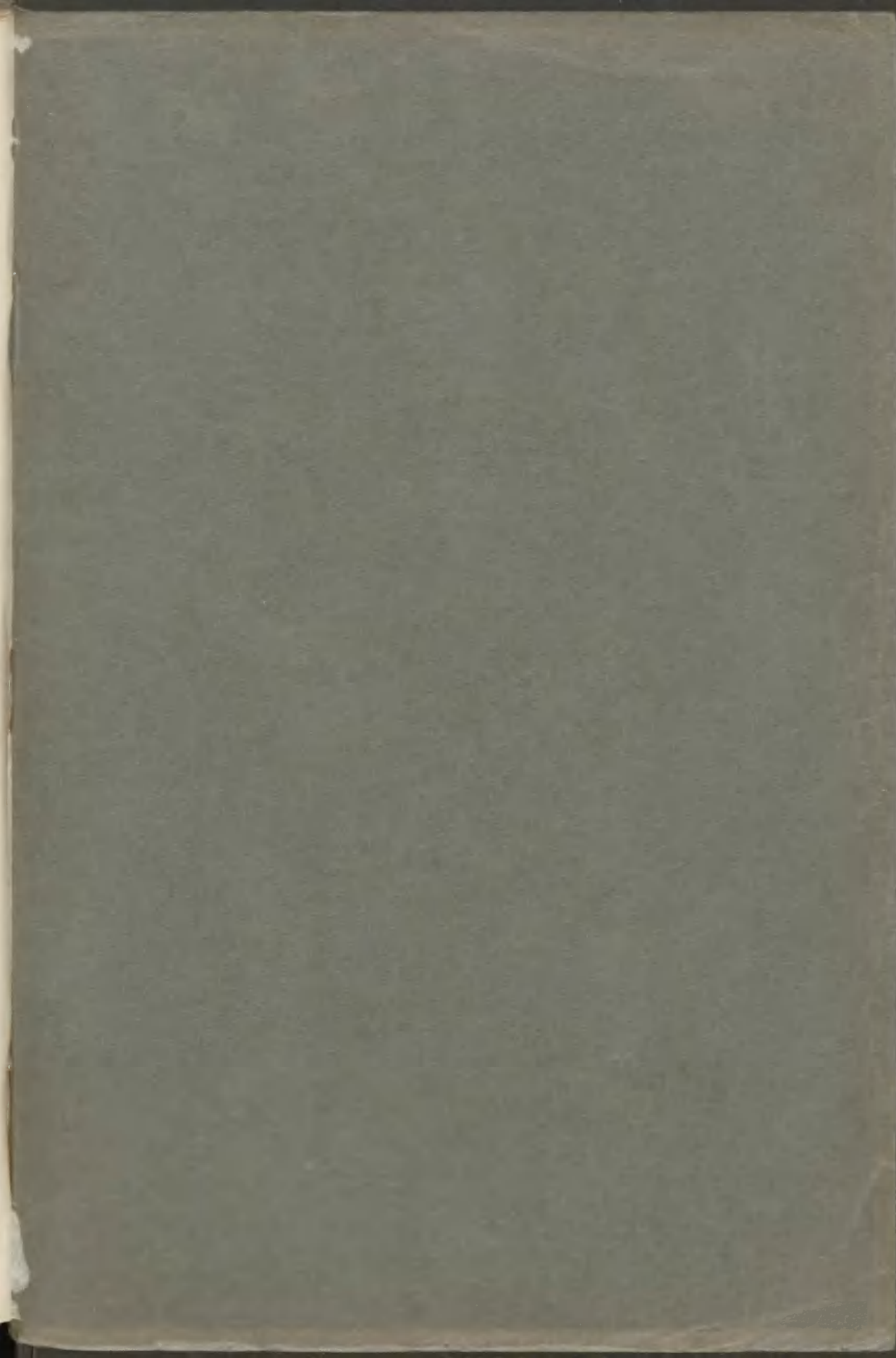
²⁰⁾ Z zamierzonego dzieła pozostał wydany tylko fragment, jako cz. I-a p. t.: „Na polu chwały”.

SPIS RZECZY.

	Str.
1. Cele i zadania Koła	3
2. <i>Marja Krassowska</i> . Historia Koła b. Wychowanek (sprawozdanie z 10-letniego rozwoju Koła).	7
3. <i>Irena Moździeńska</i> . Nasze Seminarjum Nauczycielskie	16
4. <i>Alina Kwiecińska</i> . Z cyklu „Moje Myśli”	24
5. <i>Marja Skibińska</i> * * *	26
6. <i>Zofja Brochocka</i> . Ideał rycerza chrześcijańskiego w „Trylogji” Sienkiewicza	27

OGÓLNOPOLESI
Komitet Odbudowy i Rozwoju
»OSKOW«





EST
3114

